

Zamieszki w Paragwaju, podpalono parlament

2 kwietnia 2017

„Miał miejsce zamach stanu. Będziemy stawiać opór, wzywamy ludzi, by robili to z nami” – to słowa Desiree Masi z paragwajskiej Demokratycznej Partii Postępowej. W stolicy kraju w nocy wybuchły gwałtowne zamieszki po tym, gdy Senat w tajemnicy przegłosował poprawkę do konstytucji.

Zmiana, wprowadzona minimalną większością do ustawy zasadniczej pod osłoną nocy i poza główną salą posiedzeń, daje obecnemu prezydentowi Horacio Cartesowi prawo do ubiegania się o reelekcję. Do tej pory wprowadzona w 1992 r. konstytucja pozwalała być głową państwa tylko przez jedną kadencję. Miało to chronić kraj przed powrotem do brutalnego autorytaryzmu, który obalono w 1989 r. Jednym z jej symboli było wielokrotne „wygrywanie wyborów prezydenckich” przez dyktatora Alfredo Stroessnera.

Obecna głowa państwa, Cartes, jest figurą niewiele mniej antypatyczną niż były już dyktator – to jeden z najbogatszych przedsiębiorców w Paragwaju, bez żenady prowadzący politykę korzystną wyłącznie dla takich, jak on sam. Według publikacji „WikiLeaks” był przedmiotem zainteresowania amerykańskiej agencji antynarkotykowej DEA w związku z możliwymi koneksjami z organizacjami gangsterskimi oraz praniem brudnych pieniędzy. W 2013 r. wygrał wybory prezydenckie, uzyskując 48,48 proc. głosów (w Paragwaju nie przeprowadza się drugiej tury głosowania). Miało to miejsce rok po tym, gdy zdominowany przez prawicę parlament przeprowadził z nagięciem procedur impeachment lewicowego prezydenta Fernando Lugo, co spowodowało zawieszenie Paragwaju w organizacjach regionalnych.

Jeśli Paragwajki i Paragwajczycy wiązali z Cartesem jakieś

nadzieje na dobre rządzenie krajem, dawno one wygasły i wieść o tym, że miałyby dostać szansę na kolejny start wyborczy przyjęli ze złością. Opozycja jest zdania, że głosowanie w Senacie nie jest wiążące, tym bardziej, że jedno na ten sam temat już było, w sierpniu ubiegłego roku i w myśl obowiązujących procedur temat nie powinien powracać przez dwanaście miesięcy. Manifestanci ruszyli nocą pod budynek parlamentu, sforsowali otaczający go płot, zaczęli rozbijać szyby w oknach i palić opony. Wreszcie podpalili również samochody. Doszło do starć z policją, która użyła gazu łzawiącego i gumowych kul. Jest kilku rannych, w tym politycy i relacjonujący protest dziennikarze.

„Wzywam przywódców politycznych do zaprzestania wzniecania przemocy i do poszukiwania dialogu” – standardową na takie okazję formułkę wygłosił przedstawiciel Wysokiego Komisarza ONZ ds. Praw Człowieka na Amerykę Południową Amerigo Incalterra. O tym, że rządząca prawica zamierza jednak raczej forsować swoje, a nie angażować się w żaden dialog, świadczy komentarz samego prezydenta opublikowany na „Twitterze”. Uczestnicy protestów są w nim nazywani „wandalami” i „barbarzyńcami zagrażającymi dobrobytowi Paragwajczyków”.

Jeśli chodzi o lewicę, zdania są podzielone. Gdy Demokratyczna Partia Postępowa wzywa, by znowu iść pod parlament, lewicowa koalicja Front Guasu uważa, że z wprowadzonej poprawki może być jakiś pożytek. Dokładnie zaś taki, że dałaby ona szansę na ponowne kandydowanie usuniętemu z urzędu Fernando Lugo, na którego ubożsi Paragwajczycy zapewne zagłosowaliby znowu. Pytanie tylko, czy prawica by do tego dopuściła.

Autorstwo: AR

Źródło: Strajk.eu